Opłata pocztowa opłacona gotówką.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 49 Warszawa, Niedziela, 13 grudnia 1936 r. Rok I

Fałszywi przyjaciele

Demaskujemy pseudo-polonofilów w Czechosłowacji

Praga, w grudniu.

Od dwudziestu ośmiu lat wychodzi w Pradze miesięcznik p. t. „Slovansky Prehled", którego założycielem był zasłużony polonofil Adolf Czerny. Pismo to w okresie wojny światowej i bezpośrednio po wojnie (1914—1924) nie wychodziło, ale już z okazji sześćdziesięciolecia urodzin Adolfa Czernego zostało wznowione, dzięki obfitym subwencjom Ministerstwa Spraw Zagranicznych i stało się poniekąd organem półoficjalnym czechosłowackiej, a właściwie czeskiej, polityki w sprawach słowiańskich.

PROBOLSZEWICKA REDAKCJA

Po kilku latach, kiedy Adolf Czerny wskutek coraz słabnącego zdrowia, zmuszony był oddać redakcję w ręce swych młodszych współpracowników — *ster redakcyjny ujął najzagorzalszy działacz husycki, leader „Kostnickiej Jednoty" i skrajnie wolnomyślny docent filologii dr. Antoni Frinta, oraz fanatyczny apologeta Rosji Sowieckiej dr. J. Slavik.* Wśród najbliższych współpracowników „Sl. Prehledu" ujrzeliśmy szereg urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych i *byłego sekretarza prez. Benesza a prasowca czeskich socjalistów dr. J. Kopeckiego.*

Wyraźnie lewicowy, probolszewicki i nastawiony wrogo przeciwko wszelkim rządom nacjonalistycznym zespół redakcyjny stał się niezadługo w Pradze *ośrodkiem nader zręcznej akcji antypolskiej, grupując wokoło pisma studentów białoruskich i ukraińskich z Polski* i starając się z nich wytworzyć odpowiedni element irredentystyczny. Przykładem wymownym jest *dr. Franciszek Hryszkiewicz* z Sokólki w białostockim, który po ukończeniu gimnazjum w Wilnie trafił do Pragi na studia uniwersyteckie i , jako beniaminek dr. Frinty, stał się głównym referentem rzekomego gnębienia Białorusinów w Polsce.

Gdyby tak np. w Polsce wychodziło pismo słowianofilskie (a wychodzi we Lwowie nieperiodycznie „Ruch Słowiański", w Warszawie zapowiedziany jest „Świat Słowiański") i to *polskie pismo zacząłoby referować sprawy słowackie czy podkarpatoruskie,* albo opisywać *czułości czesko-bolszewickie lub rozdźwięki czesko-jugosłowiańskie* w podobny sposób, jak to czynią rzekomi nasi przyjaciele w Pradze, pod wodzą p. dr. Frinty — to ręczymy z pewnością, że I-o odebrano by takiemu pismu momentalnie debit na Czechosłowację, 2-o poselstwo czechosłowackie w Warszawie niezwłocznie interweniowałoby w tej sprawie w MSZ, a 3-o prasa czeska podniosłaby z tego powodu wielką wrzawę.

CYNIZM „PRZYJACIÓŁ"

Dwulicowość „Sl. Prehledu" jest wprost cyniczna. Bowiem z jednej strony drukuje się w tym piśmie przekłady Czernego z Juliusza Słowackiego („Król Duch"), a z drugiej znów strony o Polsce pisze się nieżyczliwie, nie obiektywnie w t. zw. przeglądach życia Słowian prawie na ostatnim miejscu. Gdy się czyta te przeglądy polskiej polityki wewnętrznej, pisane przez prasowca hradczyńskiego Em. Janouszkoni, odnosi się wrażenie, że dyktował je stronniczo jakiś zaciekły defetysta z „Frontu Ludowego". Tak naprzykład na str. 284 p. E. J. *nie podoba się, że marsz. Rydz-Śmigły nosi tytuł naczelnego wodza, a uwagi na ten temat czynione są jakby wypożyczone (z rekwizytorni werbalnej „Warszawskiego Dziennika Narodowego"* w dniach jego partyjnego rozeźlenia. P. E. J. celuje w zbieraniu wszystkich ujemnych (bądź też jako ujemne zakwalifikowanych przez polską prasę opozycyjną) faktów o Polsce, a jeśli się zważy, że pismo to urabia opinię Słowian-działaczów (słowianofilskich na całym świecie, a Polacy dla kontrpropagandy nic podobnego w podobnym zakroju i charakterze nie wydają — zrozumiemy wielką szkodliwość podobnie cynicznej akcji prasowej Czechów.

O „istotnej" lewicowości p. E. J. świadczy ten fakt, że powtarza on za naszą konserwą relacje o szkodliwości reformy rolnej, aby tylko przekonać czytelnika, że w Polsce źle się dzieje (str. 285).

O POLSCE TYLKO ŹLE...

Stałą rubryką w piśmie jest dział „Ukraińcy w Polsce". Referent tego działu p. V. Charvat nie rozstaje się nigdy z terminami „Galicja Wschodnia", „ukraińska", no a już na porządku dziennym są *same oskarżenia pod adresem Polaków.* Zacytujemy choćby szereg charakterystycznych a gołosłownych takich powiedzeń: „Często zajdziemy do ukraińskich wiosek, gdzie mieszkają dwie lub trzy rodziny polskie, ale szkoła jest polska". „Utrakwizm szkoły istnieje tylko na papierze" (s. 288), a przedruków antypolskich z prasy ukraińskiej spotykamy bardzo dużo.

Znamiennym jest, że „Sl. Prehled" w ostatnim numerze (9) atakuje ostro (s. 331) wprowadzenie języka polskiego do nabożeństw w polskiej cerkwi prawosławnej. I to piszą ateusze i czescy socjaliści!!!

Z referatów o sprawach białoruskich wynika, że *„Sl. Prehled" jest wyraźnym organem irredenty białoruskiej,* dopuszczając się wręcz fałszów. Tak np. pisze (w n-rze 9. na s. 331), że na jubileuszowym posiedzeniu oddziału Białor. Inst. Gospodarki i Kultury w Żodziszkach 12.7 rb. starosta wilejski zabronił mówić po białorusku, że pisma białoruskie w Polsce zupełnie nie wychodzą, że redaktorzy ich są ciągle skazywani na kilkomiesięczne kary aresztu i grzywny (s. 331) itp. głupstwa. „Sl. Prehl." milczy że w Polsce tępią władzę tylko komunizm.

Wobec tego, że miesięcznik dr. Frinty, jakkolwiek wydawany przez prywatną księgarnię Petra, ale popierany przez rząd czeski — od dłuższego czasu prowadzi już irredentystyczną i antypolską działalność, rodzi się pytanie, *czyżby treść „Sl. Prehl." była dotąd obcą naszym czynnikom miarodajnym?* Czyżbyśmy nie posiadali dostatecznej liczby tłumaczy czeskich dla czytania wrogiej nam (prasy z „pobratymczej" Czechosłowacji?

„POLSKA MNIEJSZOŚĆ..."

Prawdziwym skandalem jest już rubryka „Polska mniejszość" którą prowadzi sam p. Frinta (A) — fałszując prawdę na każdym kroku. Ostatnio miał okazję w związku ze znanym procesem antypolskim w Mor. Ostrawie *nawymyślać Polakom od terrorystów, sam wyrok nazwał aktem dobrej woli sąsiedzkiej,* (czy to więcej niż bezczelność?) a kończy ostatnie sprawozdanie taką niewinną pochwałą dla czechizatorów z Maticy śląskiej:

> **„Odnośnie uczęszczania do szkół (na Śląsku czeskim), straciły polskie szkoły w Cieszyńskim aż 700 dzieci w stosunku do zeszłego roku szkolnego, co tylko daje się wytłomaczyć spadkiem urodzin w omawianym roku, jak się to okazało i w szkołach praskich. Niektórzy „Ślązacy" posyłają dzieci swe dobrowolnie (!!??) do szkół czeskich, podobnie jak inni do niemieckich, chociaż na miejscu posiadają szkoły polskie".**

P. Frinta woli milczyć o terrorze stosowanym przez czeskie i niemieckie dyrekcje kopalń węgla czy zarządy hut. *I taka fałszowana prawda uświadamia bez najmniejszego protestu ze strony polskiej setki towarzystw... wzajemności słowiańskiej na całym świecie* i prawie wszystkich slawistów, którym rząd czeski rozsyła „Sl. Prehled" darmo.

SPRYTNY KOMEDIANT

Taka taktyka nie przeszkadza zupełnie p. Francie od czasu do czasu przyjechać do Polski i pięknie nas komplementować. Szczwany ten i kuty (na cztery nogi czeski „komediant" wzajemności słowiańskiej, nie tylko zna się na fonetyce czeskiej, ale i na... zręcznej propagandzie politycznej. W 1933 r. *p. Frinta z gromadką pątników husyckich* — zebranych przez biuro podróży Orbis (nie brakło wśród nich i Żydów!) *objechał szereg miast w Wielkopolsce i pobujał tam naiwnych czechofilów.* Był również i w Warszawie, gdzie go witał — jego przysięgłego husytę i zdeklarowanego wolnomyśliciela — w sali Zboru Ewangelicko-Augsburskiego renomowany u nas działacz Akcji Katolickiej hrabia Kwilecki pospołu z p. redaktorem Hieronimem Wierzyńskim z prasy narodowej... O, sancta simplicitas!!! Vivant sequentes! Jakże im się odwdzięczył p. Frinta?

Oto w n-rze 9 na str. 327-9 zamieścił art. p. Em. Janouszka, który *w końcu listopada rb. notuje pogłoskę* (?) o nadaniu gen. insp. E. Śmigłemu-Rydzowi godności marszałka, ale pomstuje na Polskę, że rząd rozwiązał skomunizowany „Związek Wolnej Myśli", który wydawał antyklerykalne czasopisma: „Wolnomyśliciel Polski" i „Błyski".

Zdaje się, że to w zupełności wystarczy *dla charakterystyki p. dr. Frinty i zdemaskowania tego farbowanego lisa.* Musimy nareszcie wiedzieć prawdę, na kogo w Pradze możemy liczyć i na kim możemy polegać. *Musimy też piętnować każdy antypolski czyn Czechów* i płacić im równą monetą. Może to ich nauczy prawdziwej wzajemności.

NAUCZKA DLA CZECHOFILÓW

Należy społeczeństwu polskiemu, a zwłaszcza czechofilom poznańskim powiedzieć verba veritatis, że czechosłowackie czynniki oficjalne, nie życzą sobie żadnej akcji polonofilskiej i dlatego *działalność tamtejszego towarzystwa polsko-czechosłowackiego zupełnie zamarła.* Najlepszym tego dowodem jest, że odczyty się prawie nie odbywają, że *polonofilski ośrodek przeżył niedawno secesję narodowców czeskich* na czele z rektorem Dominem, którzy— będąc naszymi przyjaciółmi — odgrodzili się od dwulicowych intrygantów socjal-bolszewików, Żydów itp. wolnomyślicielskich a komunizujących husytów-rusofilów.

Drugim dowodem wrogości względem Polski jest fakt, że od kilkunastu lat prowadzone *w Pradze kursy języka polskiego nie odbywają się obecnie.* Dlaczego? Rząd praski nie dał na to pieniędzy, a wobec tego p. lektor Vydra czy inny wykładowca — płacony za pośrednictwem Inst. Słowiańskiego (vide sprawozdania drukowane) nie mógł wykładać. *Naucza dziś jęz. polskiego polska Żydówka* ze Lwowa p. I. Szaunowa, ale tej się Czesi zupełnie nie obawiają, bo żyje w zgodzie z kliką husycką i nabyła obywatelstwo czechosłowackie. Tajemnicą poliszynela jest, że *i prof. Marian Szyjkowski również zrzekł się obywatelstwa polskiego* i otrzymał obywatelstwo czechosłowackie.

Informując o tym opinię publiczną w Polsce — wylewamy jednocześnie kubeł zimnej wody na rozpalone główki polskich czechofilów, a Związkowi Słowiańskiemu w Warszawie te słowa piszemy jako słowa przestrogi i jednocześnie zachęty do prawdziwej wzajemności słowiańskiej.

Władysław Nadwełtawski.

Wielka nagonka

Zaglądamy za kulisy procesu Lis-Błońskiego

Zaczęło się to bardzo dawno. W okresie, kiedy krajem rządził B.B. W.R. Na jednym ze stanowisk Kierownika Sekretariatu B.B.W.R. znalazł się zasłużony działacz niepodległościowy, syn chłopski, oficer, frontowiec, nieprzejednany szermierz idei Polski Wielkiego Marszałka, przekonań radykalno-społecznych znany ze swojej wrażliwości na niedolę ludzką i zabiegliwości o wyróżnianie cudzych krzywd...

Miał być starostą. Lubiany przez ludność powierzonego sobie powiatu, stałby się jego prawdziwym gospodarzem, przyczym popularność zdobył nieprzeciętną... Sekretariat generalny B.B.W.R.-u postanowił wykorzystać wyrobienie społeczne i zdolności organizacyjne dzielnego starosty. Odwołano go ze stanowiska i powierzono kierownictwo Sekretariatu wojewódzkiego B.B.W.R.

Wiemy wszyscy, jaką rolę w organizacji państwa odgrywali do niedawna. Sekretarze wojewódzcy B.B.W.R.-u byli decydującymi czynnikami w bardzo wielu dziedzinach życia. Jedni odpowiedzieli swoim zadaniom, drudzy mniej...

Pomówmy dziś o tych, którzy zasłużyli sobie na wdzięczne u rodaków wspomnienie.

Do tych właśnie należy p. Stanisław Lis-Błoński.

Kapitan W. P. służby czynnej niejako zawindykowany przez ś. p. Ministra Bronisława Pierackiego do służby administracyjnej, przechodzi z szeregów Wojska Polskiego w stan spoczynku. Rok 1933. Wczesna jesień. Miał objąć starostwo grójeckie. Powierzono mu jednak kierownictwo sekretariatu B.B.W.R.-u w Lublinie, ile że urodzony w Puchaczowie, powiatu lubelskiego, cieszył się wielką popularnością tamtejszej ludności wiejskiej i robotniczej z okresu walk o Niepodległość, czasu okupacji austriackiej...

W poczuciu ciążących odpowiedzialności na obowiązkach kierownika sekretariatu B.B.W.R.-u p. Stanisław Lis-Błoński zabiera się energicznie do pracy. W rozumieniu swoim uważał, jak się to później okazało, może zbyt różowo-idealistycznie, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem w myśl założeń ideowych pierwotnej koncepcji musi być odpowiednikiem uczuć i poczynań obywateli dla dobra naczelnego i powszechnego interesu, jakim jest dla Polaków służba dla Państwa Polskiego: *„Salus Reipublicae suprema lex"*.

Starał się więc przede wszystkim odbudować zaufanie współrodaków do lubelskiego B.B.W.R.-u Zapatrzony w pierwowzór idei tępi nadużycia na odpowiedzialnych stanowiskach (tak społecznych, jak i innych, częstokroć bardziej eksponowanych. Jednocześnie staje się obrońcą maluczkich...

W okresie wyborów samorządowych współdziała nad przeprowadzeniem najgodniejszych obywateli do rad miejskich i gminnych.

Naraża się jednak stale.

W swojej konsekwentnej działalności niezwykle ożywionej nie zbacza ani na jotę od wytkniętego celu.

Konflikt między nim, a narastającym niezadowoleniem niektórych czynników rośnie. Lis-Błoński, przyznajmy to szczerze, nie zdaje sobie z tego sprawy, jak również nie wyobraża sobie, do jakich dramatycznych momentów może dojść.

Wreszcie nadchodzi okres wyborów do Sejmu i Senatu.

Lis-Błoński zostaje wysunięty przez przychylne sobie czynniki społeczne jako kandydat obwodu lubelskiego na posła na Sejm.

Wie jednak dobrze, że jego kandydatura nie jest mile widziana przez czynniki decydujące na terenie województwa. Wydaje więc odezwę, że nie będzie kandydował. Mimo to kolegium wyborcze kandydaturę jego utrzymuje.

Konflikt staje się otwartym.

Lis-Błoński zrzeka się kierownictwa sekretariatu B.B.W.R.-u W trzy godziny później zostaje rozkolportowana ulotka podpisana przez kapitana pospolitego ruszenia, Adama Zajączkowskiego, znanego od szeregu lat w kołach współkolegów wojskowych z niepohamowanych wystąpień.

Oficjalny autor ulotki zostaje przez Lisa - Błońskiego pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Termin sprawy aż cztery razy odkładany z winy Zajączkowskiego. Wreszcie dochodzi do rozprawy, która trwa pięć dni. Wyrok zapada skazujący: Adam Zajączkowski za oszczerstwo otrzymał 3 miesiące aresztu i 100 złotych grzywny, przy czym sąd w motywach podał najniższy wymiar — podeszły wiek oraz jego zły stan zdrowia.

Zdawałoby się, że sprawiedliwości ludzkiej stało się zadość.

Niestety, ohyda stosunków ludzkich jest bezgraniczna.

Proces Lis-Błońskiego uchylił rąbek zakulisowych intryg pewnych aspołecznych czynników, które z racji zajmowanych stanowisk powinny raczej zajadle bronić interesów impoderabilli Państwa Polskiego i dobra polskiego, a nie stawać w szrankach obskurantyzmu i wrogo nastawionych elementów przeciwko ideałom demokracji polskiej.

W motywach wyroku Sąd Okręgowy w Lublinie stanął na stanowisku, że Adam Zajączkowski wykazał wybitną złośliwość i złą wolę, zniesławiając Lis—Błońskiego, aczkolwiek w pewnych momentach działał w dobrej wierze, aczkolwiek nie miał dostatecznych dowodów do publicznego wystąpienia przeciwko Lisowi-Błońskiemu.

Lis-Błoński wyszedł z procesu obronną ręką, doprowadzając do wyroku skazującego swojego przeciwnika. Honor zasłużonego działacza niepodległościowego, kawalera Krzyża Niepodległości, czterokrotnego Krzyża Walecznych, Krzyża Zasługi i wielu innych zaszczytnych odznaczeń został nienaruszony.

I nie mogło stać się inaczej!

Ar.

Przyjaciel pisma zyskuje prenumeratorów

„G S I"

to nie egzotyka, a nowy pomysł Izby przem.-handlowej

Tajemniczy zdawałoby się skrót, trącący o Daleki Wschód „GSI", to w prawdzie nic tajemniczego, ale mającego dużo cech, właściwych metodom, praktykowanym, nie w wielu chyba krajach po za Polską.

Widocznie nie tak bardzo źle dzieje się u nas, skoro, jak grzyby po deszczu powstają *najrozmaitszego rodzaju agencje dziennikarskie* publicystyczne, informacyjne, oficjalne, półoficjalne, i pseudo - oficjalne, które dufne w swe „źródła wiedzy" i swą... patynę, starają się za wszelką cenę uzyskać jak najszersze grono nie tylko czytelników, ale co gorsze i ...abonentów.

W ostatnim czasie uszczęśliwiona została Polska „Gospodarczą Służbą Informacyjną" — w skrócie nazwaną, egzotycznie brzmiącym: „GSI", biuletynem ukazującym się na razie dwa razy w tygodniu. ale wedle zapowiedzi ukazywać się mającym w nie dalekiej już przyszłości — Ciesz się Narodzie — nawet trzy razy w tygodniu...

Nie zajmowalibyśmy się tym nowym produktem, gdyby nie fakt, że jako wydawca tegoż figuruje... Izba Przemysłowo Handlowa w Warszawie, a za tym Instytucja o charakterze publiczno-prawnym. Instytucja, na której utrzymanie składają się wszyscy podatnicy okręgu tejże Izby, a których jest spora liczba.

Komu i na co tego rodzaju „Gospodarcza Służba Informacyjna" była i jest potrzebną, wiedzą chyba tylko inicjatorzy tego wydawnictwa i... Prezydium Izby, które asygnuje znaczne bądź co bądź, fundusze, konieczne dla utrzymania tego biuletynu. To bowiem, o czym „GSI" informuje, czyta się zazwyczaj już na kilka dni przed tym albo w Dzienniku Ustaw R. P., albo w dziennikach, ukazujących się w stolicy a mających dział gospodarczy...

Ale to wszystko widocznie nie przeszkadza, by kilkanaście tysięcy złotych co najmniej rocznie, „szło" na cel, nic mający nic wspólnego z zadaniami Izby, która jako instytucja samorządowego życia gospodarczego, winna *właśnie stać na straży interesów* m. i. i istniejących już wydawnictw periodycznych, a nie stwarzać swym własnym wydawnictwem konkurencję i, bądźmy szczerzy, do tego nie lojalną.

Nielojalności dopatrujemy się nie ...w treści samej, ale w fakcie, że Organy Izby, i to najwyższe, w osobach Prezesa i Dyrektora, wysłały ostatnio do wszystkich poważniejszych i mniej poważnych instytucyj, banków, sklepów, fabryk, ba nawet i do większych, mniejszych i malutkich nawet przedsiębiorstw gastronomicznych, dancingów i t. p. bardzo uroczyście brzmiące „zaproszenie" do prenumeraty za „jedne" *50 zł. rocznie, lub półrocznie 25 zł., albo kwartalnie 15* zł. Jak kto woli...

Wiemy jednak aż nadto dobrze, *co to znaczy tego rodzaju... zaproszenie ze strony Prezydium Izby...*

Każdy, dotknięty takim zaproszeniem, długo będzie musiał się zastanawiać nad ewentualnymi konsekwencjami, jakieby wyniknąć mogły dlań, w razie nie skorzystania z tej tak nęcącej oferty Izby. Od tej przecież władzy, w licznych wypadkach jest się wprost zawisłym. Od decyzji, opinii etc. tejże samej Izby, której Organy zapraszające do prenumeraty sporządziły z pewnością *bardzo dokładną ewidencję tych zaproszonych*, aby w razie czego... „i owszem"....

Dla zilustrowania aktualności tych właśnie informacyj przytaczamy treść „GSI" z dnia 5 grudnia rb.

P. tytułem: „Sprawy skarbowe" przytoczony został in extenso okólnik Min. Skarbu, dotyczący ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych, omówiony w całej bez wyjątku prasie codziennej i to tak stołecznej, jak i prowincjonalnej, dalej przepisy, dotyczące amortyzacyj wydatków z dochodów, również opublikowane i omówione, oraz cały szereg informacyj drobnych, o których każdy zainteresowany danym przepisem, z łatwością dowiedzieć się może w najbliższym Urzędzie pocztowym, w każdej stacji kolejowej i.... u żydów, którzy starać się będą o koncesje na sprzedaż mięsa koszernego..

Nie przemawia przez nas obawa o... konkurencję, chodzi nam tylko o stwierdzenie faktu, że nawet w tę dziedzinę, w której pozostawiona została jeszcze pewnego rodzaju swoboda t. zw. inicjatywy prywatnej, poczyna ją wkraczać z coraz to silniejszym impetem nastroje centralistyczne. Dysponuje się wtedy w rzeczywistości funduszami, uzyskanymi ze składek podatkowych i dodatków do tych opłat, i obraca się tego rodzaju właśnie fundusze, przeznaczone na inne zupełnie cele, niż wydawnictwa o pokroju „GSI".

Prezydium Izby przemysłowo-handlowej winno jak najprędzej wycofać się z tej nie jedynej wprawdzie, ale dotąd przynajmniej, najbardziej nie fortunnej imprezy.

Observer.

W imię prawdy

Piętnując na łamach naszego pisma wszelkie mankamenty polskiej rzeczywistości, w nr. 24 WIEM WSZYSTKO z dn. 5 lipca r. b. opublikowaliśmy artykuł zatytułowany „Na świetnej tradycji P. O. W." w którym poddaliśmy ostrej krytyce działalność niektórych członków Zarządu P.O.W., a w szczególności pp. W. Sołtyckiego i F. Zdunia. Ponieważ w międzyczasie przewód sądu obywatelskiego do którego odwołali się pp. Sołtycki i Zduń, a który gruntownie zainteresował się zarzutami stawianymi obydwu wyżej wymienionym działaczom P.O.W., całkowicie pp. Sołtyckiego i Zdunia zrehabilitował, czujemy się w obowiązku stwierdzić, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd tendencyjnie złośliwymi informacjami i wyrażamy pp. Sołtyckiemu i Zduniowi szczere ubolewanie za niezasłużone a zniesławiające zarzuty, zawarte we wspomnianym artykule.

Redakcja

Prenumeratę WIEM WSZYSTKO przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Miłość i korona

Tragedia króla Edwarda VIII i Wielkiej Brytanii

God save the King!

Całe imperium brytyjskie się modli: „Boże zachowaj nam króla!" Król bowiem i całe imperium jest w niebezpieczeństwie.

IMPERIUM DRŻY...

Nie groźna była dla Anglii „wielka armada" hiszpańska. Nie groźny Napoleon. Zdobycie Chartumu i bunt Mahdiego był poprostu dziecinną zabawką. Nie groźne były ciągłe rozruchy w Indiach, wrzenie niepodległościowe Egiptu. Nie groźną była wojna światowa i zdobycie Abisynii przez Włochy.

Niebezpieczeństwo dopiero wtedy zagroziło całemu imperium brytyjskiemu, gdy na horyzoncie życia J.K.M. Edwarda VIII ukazała się *mała postać szczupłej brunetki* p. Simpson.

MAŁA PANI

Ta malutka osóbka, z całym oddaniem gotująca ulubione potrawy dla „swego króla", hodująca z zapałem nowe okazy ogrodnicze, *zatrzęsła posadami wielkiego imperium.* Imperium, w którym słońce nigdy nie zachodzi, imperium większego od posiadłości starożytnego Rzymu.

Ta mała, szczuplutka osóbka sprawiła to, że król Edward VIII, który jeszcze jako *książę Walii był zdecydowanym wrogiem kobiet* i bohatersko bronił się przed wszelkimi możliwościami małżeństwa, nagle, w 42-gim roku życia, powiedział:

— *Ona będzie moją żoną! Ona będzie także i królową Wielkiej Brytanii.*

Eter i druty telegrafu rozniosły w mgnieniu oka tę wielką nowinę po całym świecie.

Podchwyciły wieść skwapliwie gazety. — „Królowa Anglii — Amerykanką" — bił w oczy tłusty druk tytułów dodatków nadzwyczajnych w New Yorku, Detroit, Pittsburgu, Milwaukee czy San Francisko.

— Rozwódka na tronie — cieszyły się pisma francuskie.

W Polsce, „taktowna" prasa wzięła się naturalnie do... ankiet. Mała zresztą aktorka obwieszcza tedy światu, że widzi w tym „zbliżenie Ameryki z Anglią"...

Wódz „taktownej" prasy, specjalista od monokla, klepie wówczas z radością „genialnego" reportera mówiąc swoje sakramentalne: „Sługa".

DRAMAT CZŁOWIEKA-KRÓLA

Rzucono brutalnie największą tragedię człowieka pod nogi midinetek, dorożkarzy, stróży, całego tłumu, który lubuje się we wszelkich „skandalach".

A tymczasem tam, w Londynie, *naród o wielkiej kulturze przeżywa swą tragedię, łącznie z tragedią pierwszego Anglika — swego króla.*

Miłość czy obowiązek. Tron czy kobieta ukochana. Oto conajmniej Hamletowskie: „To be or not to be".

Decyzję musi się powziąść. Lecz jaką? Wyrzec się swego szczęścia, osobistego, czy wyrzec się możności pracowania dla całego narodu.

W starych pałacach i zamkach londyńskich, w Buckingham Palace, w Windsorze czy Fort Belvedere *toczą się nieustanne narady.* Jedna i druga strona stawiają ciężkie, niezłomne warunki:

— P. Simpson moją żoną i królową Wielkiej Brytanii.

— P. Simpson nigdy nie będzie królową Anglii.

RZĄD, PARLAMENT I WYBORCY

Krążą samochody, pełne poważnych, zatroskanych panów, od siedziby królewskiej do parlamentu, od parlamentu do gmachów ministerialnych. Parlament, *izba gmin, bez różnicy przekonań, popiera rząd, przeciw zamiarom króla.* Premier Baldwin jest oklaskiwany, robią mu owację.

A tymczasem na ulicach wyborcy panów z Izby gmin, krzyczą: *„Niech żyje król"!* Zostawcie naszego króla w spokoju".

Duchowieństwo anglikańskie jest przeciw królowi. Społeczeństwo jest jednak przeciw duchowieństwu. Policja musi *ratować z opresji arcybiskupa Cartenbury,* w chwili, gdy urządzono mu demonstrację, podczas przejazdu ulicami Londynu.

Dawny książę Walii, obecny król Edward, nie zwracał uwagi na etykietę. Chętnie „bratał się z ludem", *zwiedzał ośrodki i siedziby robotnicze,* zabiegał o ulżenie doli tak pracujących jak bezrobotnych. Ci maluczcy zapamiętali to dobrze. Krzyczą też teraz głośno: „Zostawcie w spokoju naszego króla!".

KSIĄŻĘ WALII SPADA Z KONIA

Swego czasu, gdy książe Walii, po raz tam któryś *spadł z konia i złamał nogę,* w parlamencie brytyjskim złożono uroczystą interpelację:

— Czy rządowi J.K.M. wiadomo, że książe Walii, jeździ konno i spada z konia, narażając swe zdrowie na szwank? Co rząd J.K.M. zamierza uczynić, aby na przyszłość temu zapobiec?

Zdaje się, że mimo zabiegów rządu J.K. Mości, książe Walii nietylko dalej jeździł konno, ale jeszcze zamiłował się w innym sporcie: lotniczym. *Samolot stał się ulubionym środkiem komunikacyjnym* księcia Walii i króla Edwarda.

Jak się rozstrzygnie wielka tragedia króla i narodu angielskiego, pokażą nam zapewne już nietylko dnie, ale godziny... Czy wysiłki pralamentu, i rządu osiągną te same rezultaty, co przy zakazie jazdy konnej?

W każdym razie znamiennym jest, że gdy parlament robi demonstracyjną owację premierowi za jego sprzeciwianie się zamiarom królewskim, w Londynie wszystkie świątynie są przepełnione.

Lud się modli za króla...

God save the King! *has.*

„Czy chce Pan pożyczkę?"

Sprytny trick agentów ubezpieczeniowych

Wielokrotnie już WIEM WSZYSTKO zajmowało się conajmniej dziwnymi praktykami Towarzystw ubezpieczeniowych i ich agentów.

Dużo zwłaszcza światła, na tę dziedzinę z nieprawdziwego zdarzenia, rzuciły komunikaty p. Rozetsteina, który za swą „manię" oczyszczenia panującej w ubezpieczeniach atmosfery, został postawiony możności pracy w swym zawodzie.

Obecnie chcielibyśmy uprzedzić naszych czytelników przed nowymi sposobami agentów ubezpieczeniowych, którzy w ciągłym poszukiwaniu naiwnych klientów, nie przebierają w środkach, aby ich pozyskać.

Ostatnio np. często ukazywały się w prasie codziennej tajemnicze ogłoszenia, w których anonimowy „filantrop" zawiadamiał wszystkich, że udziela pożyczek oficerom, urzędnikom, adwokatom, lekarzom i t. p. W ogłoszeniu podawany był zwykle numer telefonu, dzięki czemu można się było porozumieć z nieznanym dobroczyńcą dla zawsze potrzebowskich.

W miłej pogawędce telefonicznej, amator pożyczki dowiadywał się, że celem szczegółowego omówienia tej sprawy, trzeba się zgłosić do „dobroczyńcy" osobiście.

W osobistej znów rozmowie, pragnący pożyczki dowiadywał się już, że aby uzyskać pożyczkę, trzeba się ubezpieczyć. W ciągu roku musi się przytym spłacić pożyczkę, a zarazem punktualnie opłacać składki ubezpieczeniowe. Zrozumiałe zarazem, że gdy się przestanie płacić składki po roku, to się je traci.

Interes zatym dla pożyczającego świetny...

Wielu dało się złapać na ten „genialny" trick agenta ubezpieczeniowego. Jak jednak na tym wyszli najlepiej przedstawi ostry list kpt. Wacława Krzemińskiego do zarządu Tow. „Europa" w Warszawie:

> *„Powołując się na moją oficjalną wizytę u Pana Dyrektora w towarzystwie oficera sztabowego mjr. Xawerego Stefańskiego i przedstawieniem całokształtu sprawy, jaka zaistniała pomiędzy mną a Panów urzędnikiem Arturem Edelszejnem (tytułującym się inspektorem ubez. T-wa „Europa", a przedtem „Przyszłość" dającym ogłoszenia w prasie, że „udziela pożyczki"...*
>
> *Ze względów formalnych: proszę o rozpatrzenie treści mego pisma, zadecydowanie i o łaskawą odpowiedź na piśmie.*
>
> *Szczegóły: w końcu września, czy też 1/X.-b. r., wykupując weksel za ubezpieczenie za m. wrzesień b. r. od Pana Artura Edelszejna w gabinecie jego, w lokalu Tow. Ubezp. „Europa" prosiłem o umożliwienie mi anulowania mego ubezpieczenia z dn. 30/X b. r., motywując trudnym położeniem materialnym (od 2 miesięcy choruje żona). Ponieważ p. Edelszejn Artur z góry pobrał weksle odemnie za pożyczkę i raty ubezpieczeniowe, mówiąc, że wymienione musi zdeponować w kasie T-wa Ubezp. „Europa" i że weksle nie będą zdyskontowane, a co miesiąc dawane do inkasa. Uspokojony zapewnieniem Inspekt. Ubezp. „Europa" w dobrej wierze powierzyłem weksle, licząc, że gdy mi będzie trudno płacić, anulowanie ubezpieczenia nie napotka na trudności, a weksle będą mi zwrócone.*
>
> *Także, uspokojony tym, że na polisie nr. 29547 figurują podpisy Pana Dyrektora Zarządzającego i członka zarządu, uspokojony wszystkiem, liczyłem, że weksle mogą być wycofane za zgodą T-wa, o ile tylko zwrócę się w tej sprawie do p. A. Edelszejna, jako inspektora Ubezp. i urzędnika Panów.*
>
> *Zostało do wykupienia za ubezpieczenie weksli sztuk 5 za październik, listopad, grudzień, styczeń i luty po zł. 75 (siedemdziesiąt pięć).*
>
> *P. Artur Edelszejn odmówił, tłumacząc, że on uwzględnić nie może, ani też -T-wo „Europa". Zdziwiony odpowiedzią, będącą w rażącej kolizji z solennymi zapewnieniami przed ubezpieczeniem, uprzedziłem, że jednak postaram się sprawdzić.*
>
> *Jak wynika z treści okólnika Min. Skarbu P.U.K.K. L. U. 6224/1/36 r. Nr. 154 i t. d., stwierdziłem, że p. Edelszejn Artur bezprawnie zażądał odemnie wekslu, za ubezpieczenie, gdyż w myśl okólnika płacenie wekslami za ubezpieczenie jest niedopuszczalnem, nawet za prowizję i t. d. Tembardziej łączenie kwot za pożyczkę i raty za ubezpieczenie na jeden miesięczny weksel, z góry wiedząc, że klient w 90% nie będzie w stanie wykupywać tak wysokie sumy (weksle).*
>
> *Oburzony na p. Edelszejna jego ustosunkowaniem się do mnie i odmową poczynienia kroków w Tow. „Europa" o anulowanie mego ubezpieczenia i t. d. złożyłem doniesienie do Pana Prokuratora I. Rejonu również, narazie jeden por. rez. z Komisariatu Rządu, meldując ustnie władzom wojskowym o wciąganie łatwowiernych przez p. A. Edelszejna, pod formą pożyczki z ogłoszenia w prasie, dając tel. 221-96 i stawianie potem klienta w ciężką sytuację i t. d. (szczegóły w doniesieniach i zeznaniach świadków, w tym por. Grzybowskiego Andrzeja z baonu sap. z Wilna).*
>
> *Reasumując wszystko: uprzejmie proszę wydanie decyzji w sprawie anulowania mego ubezpieczenia z dn. 1./X b. r. z powodu mego ciężkiego położenia materialnego, wskutek choroby żony od 2-ch miesięcy, pod warunkiem, że weksle moje od 1/X. b. r. zostaną mi zwrócone, które podług słów A. Edelszejna winny być zdeponowane w kasie Tow. „Europa", jak mnie zapewnił p. Artur Edelszejn, przed ubezpieczeniem.*
>
> *Zresztą nie wyobrażam sobie, aby p. Edelszejn był w stanie płacić Tow. „Europa" i innych, gotówkę z góry za rok, za wszystkich ubezpieczonych oficerów (nie mówiąc o urzędnikach i t. p.), którym jednocześnie udzielił pożyczkę, jak i mnie udzielił, a którą dawno spłaciłem.*

W taki to sposób Tow. ubezpieczeń pozyskują sobie klientów.

Zabagniona dziedzina ubezpieczeń już od dawna domaga się dobrej miotły, która byłaby w stanie w należyty sposób oczyścić wszystkie brudy i śmiecie, znajdujące się w Tow. ubezpieczeniowych.

Czemu jednak nic nie słychać, aby zabrał się do tego, specjalnie przecież na to powołany, Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń?

Ten.

Najdłuższy most na świecie

Dnia 12 listopada rb. nastąpiło oddanie do publicznego użytku najdłuższego na świecie mostu, łączącego San Francisko z Oakland.

Most ten stanowi bezprzecznie największy dotąd istniejący „cud" techniki.

Składa się most ten faktycznie z dwóch części, które łączą się na wyspie Yerba Buena w całości, a to tunelem długości 500 stóp. (stopa ang. równa się 30,48 cm.). Pierwsza ta część mostu mierzy w długości 3,2 km. i składa się z dwu wiszących, ogromnych w swych rozmiarach przęseł, podtrzymywanych przez dwie wieże, których szczyty sięgają 156 m. ponad poziom wody.

Wieże te wybudowane są na fundamentach wmurowanych w skalisty grunt do głębokości 70 m. Kable, do których przymocowane są przęsła mają w przekroju 70 cm., i wykonane zostały ze 126.000 km. drutu stalowego.

Druga część mostu, prowadzącego z wyspy Yerba Buena do Oakland ułożoną jest w przeciwieństwie do pierwszej części na dźwigarach, łuk, jaki tworzą przęsła tego mostu jest największym w Stanach Zj. A. P., mierzy bowiem 420 m.

Koszty budowy tego giganta-mostu wyniosły około 78 milionów dolarów.

Miliony i brak pracy

Oryginalna korespondencja WIEM WSZYSTKO z Łodzi

Łódź, w grudniu.

Województwo łódzkie liczy z górą dwa miliony mieszkańców, z czego na samą Łódź wypada przeszło 600 tysięcy.

Stolica znów województwa jest ośrodkiem przemysłu włókienniczego, mając poza tym ogromną ilość zakładów przemysłowych innego typu i warsztatów rzemieślniczych, a w najbliższych ośrodkach miejskich wielotysięczne zastępy chałupników.

To też w niniejszej korespondencji pragniemy omówić niektóre palące zagadnienia z tutejszego terenu.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi nie cieszy się zaufaniem ani władz rządowych, ani ogółu społeczeństwa, gdyż zarząd jej stoi wyraźnie na usługach różnego rodzaju przemysłowców i handlowców. Są na to liczne dowody. Tak np., od szeregu lat pracujący z pożytkiem tutejszy Instytut Rzemieślniczy, ostatnio przemianowany na Instytut Przemysłowy *nie może doczekać się dotacji dokształcania zawodowego pracowników przemysłowo-handlowych.*

Prezes Izby ongiś wybitny działacz kontroli wojskowej i Banku Gospodarstwa Krajowego, znajduje się całkowicie w rękach sprytnych i nie przebierających w środkach rycerzy przemysłu łódzkiego, czego dowodem, że nie waha się pobierać *około dwustu tysięcy wynagrodzenia,* jako prezes Zarządu Zakładów Włókienniczych, w których *wierzytelności Skarbu Państwa wynoszą z górą dwadzieścia osiem milionów złotych.* A nie jest to jedyne płatne stanowisko, które pan prezes zajmuje i... piastuje.

Poza tym zarówno w zarządzie, jak i na poszczególnych referatach w Izbie znajdują się ludzie, których ścisła współpraca z poszczególnymi gałęziami przemysłu i handlu została stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość, współpraca, która pokrywa się nie zawsze z interesami ogółu.

Nie stwierdzono pomimo tylu lat funkcjonowania Izby żadnych prac z jej strony w kierunku *przystosowania przemysłu naszego okręgu do potrzeb Obrony Narodowej,* przeciwnie, zaprojektowany przez Min. Przem. i Handlu i realizowany plan przysposobienia przemysłowego jest wybitnie przez czynniki Izby sabotowany, Ba, organy Izby nie cofają się przed mylnym informowaniem czynników miarodajnych, czego, np. dowodem podstawy przyjęte przez Min. Przem. i Handlu w swoim czasie do umowy handlowej z Wielką Brytanią, podstawy, które były częściowo suggerowane przez tutejszą Izbę.

Prawdziwym już skandalem są stosunki w tutejszej Izbie Rzemieślniczej. Skandal o tyle gorszący, że wszyscy o nim tu publicznie mówią, rozstrząsają go i omawiają, przyzwyczajając się powoli do tego stanu, jak by do permanentnej ciągłości tych gorszących zjawisk, w światku właścicieli drobnych warsztatów i rękodzielników.

Sytuacja jest o tyle niepokojącą, że *rzemiosło w naszym okręgu przemysłowym stanowi bardzo poważną dziedzinę życia gospodarczego* i jest częstokroć decydującym czynnikiem w układzie tutejszych stosunków społeczno-politycznych.

Na czele Izby stoją ludzie, którzy naogół z rzemiosłem nie mają prawie nic wspólnego, bądź to ze względu na posiadanie dużych warsztatów fabrycznych, które raczej są zakładami przemysłowymi, a nie rękodzielniczymi, bądź też z tego względu, że rzemieślnika znają stąd, iż noszą obuwie lub ubranie przez niego przygotowywane.

Na stanowisku dyrektora jest człowiek o bardzo małym zasięgu wiadomości gospodarczych, *do niedawna nauczyciel ludowy,* zapoznający się z dość powikłanymi arkanami stosunków i bolączek w świecie rzemieślniczym dopiero na obecnym stanowisku dyrektora.
nych stosunków jest fakt braku kompletnego zainteresowania się Izbą, ogółu tutejszego rzemieślnictwa polskiego. Zresztą, *forma i tryb urzędowania w Izbie wprowadzony przez b. nauczyciela ludowego zgoła groteskowy* i mógł by wywołać wiele humoru, gdyby nie myśl, że jest to gorszący objaw na tak poważnym odcinku naszego życia gospodarczo-społecznego.

Położenie pogarsza fakt, że nadzór nad działalnością Izby sprawują osoby, które nie *cieszą się również zaufaniem ogółu rzemieślniczego,* jako ludzie zupełnie obcy zagadnieniom rękodzielniczym, albo skompromitowani ciągłymi zatargami i niekończącymi się procesami sądowymi.

Z górą połowa mieszkańców rolnych powiatów: Wieluńskiego, Kaliskiego i radomszczańskiego należy do t. zw. „obieżysasów", t.j. *chodzących „na saksy" do Niemiec* na roboty sezonowe. Obecnie od kilku lat ta emigracja sezonowa naszych bez rolnych lub właścicieli karłowatych gospodarstw nie ma możności zarobkowania po drugiej stronie granicy, chociaż są tam zawsze jeszcze pożądaną i poszukiwaną siłą roboczą. Można sobie za tym wyobrazić, jaka tam teraz wśród tych ludzi panuje nędza.

Zdrowi i silni z natury, moralnie mocne typy, pragną jednego: *pracy, pracy i jeszcze raz pracy.* Nie pytają się jaka będzie praca i ile za nią dostaną, byle by była! W bezsile realizacji tych marzeń podobni są dziś do dzikich zwierząt z okresu jaskiniowego: *w jednej izbie mieszka po dwadzieścia i więcej osób,* dorosłych i dzieci, na dwór wychodzą kolejno i grupkami, gdyż *tylko część rozporządza ubraniem,* więc je noszą, gdy zajdzie istotna potrzeba wyjścia z izby. Czym się odżywiają? — Pytanie chyba retoryczne. Od lat utracili wszelkie uprawneinia do pomocy przepisowej Opieki Społecznej.

Cóż robi na to Izba Rolnicza? Nie ma dotąd, a przynajmniej nie ujawniła żadnego planu działanią. Nie prowadzi przysposobienia rolniczego, *nie rozwija żadnej akcji celem podniesienia wykształcenia zawodowego,* ograniczając się raczej do akcji sporadycznych odczytów, których mało kto słucha, a już w praktyce nie stosuje wskazań prelegentów, choćby dla tego, że nie ma pojęcia, jak je realizować w terenie na swoim gospodarstwie.

Podobne niedociągnięcia ze strony Izby dają się zauważyć w dziedzinie organizacji czy to produkcji rolnej czy to zbytu ziemiopłodów. W całym okręgu Izby rolniczej w Łodzi *funkcjonują zaledwie dwie spółdzielnie rolniczo-handlowe* i to dzięki inicjatywie i sprężystości kilku światlejszych i przedsiębiorczych jednostek z pośród rolników, a przecież powinno ich być przynajmniej trzynaście, t.j. tyle, ile okręg liczy powiatów. Pole bowiem do popisów w tej dziedzinie jest, gdyż w okręgu przemysłowym masy spożywców, rekrutujące się ze sfer fabryczno-robotniczych, chętnie korzystają z usług spółdzielni spożywczych, oszczędzając w ten sposób przy zakupie produktów na zbędnym pośrednictwie przekupniów.

Sygnalizujemy niedociągnięcia i braki naszego życia gospodarczo-społecznego. Chodzi nam o zwrócenie uwagi czynników miarodajnych na te niedomagania, gdyż uważamy, że sfery rządowe bez współdziałania czynników społecznych nie są w stanie sprostać swoim zadaniom i zrealizować jakikolwiek plan gospodarczy.

Krzysztof Kolasiński

Robi się porządek...

Nowy sukces „WIEM WSZYSTKO"

Artykuł nasz p. t. „Dwie miary"", na temat nieporządków na oddziale wewnętrznym prof. Semerau-Siemianowskiego w szpitalu św. Łazarza, wywołał szalony ruch wśród personelu tego szpitala i niezwykłą radość wśród chorych.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, gdzie jest tylko możliwe, czyści się i dba o porządek... Na stronie separatek dr. Wajnsztoka położono świeży chodnik i *więcej przejawia się dbałości o chorych.*

Z projektowanych zarządzeń — jak się dowiadujemy — nad pielęgniarkami ma być zaostrzona kontrola ze strony ad hoc powołanego lekarza obchodowego, *pielęgniarki nie będą obciążane nadmierną liczbą chorych,* zabronione będzie odbywanie dwóch dyżurów po sobie, a w stosunku do bezrobotnych pielęgniarek, będzie stosowany sprawiedliwie podział godzin do pracy, aby jedne nie były kosztem innych faworyzowane.

Sprawą tą także zainteresował się Wydział Szpitalnictwa. Zaznaczamy, że opisana przez nas siostra Falińska zabiega w Wydziale.... o współczucie p. Antonowiczowej, a *narady nad sytuacją* odbywane przez p. Semerau z dyr. szpitala dr. Szczodrowskim wraz z siostrami Falińską i Dutkiewiczową wskazują na chęć wybrnięcia z sytuacji. Np. *siostra Falińska odwiedziła chorego R. M.* i starała się wydobyć od niego zeznanie. że „nikt go nie zmuszał do wpłacenia poprzednim razem i obecnie 20 zł. za prawo leżenia w separatce".

Znamy się na formach i wiemy, że chory, którego indaguje lekarz ordynujący, zawsze odpowie, że 20 zł. wpłacił z dobrej woli... Ale dlaczego to p. R.M. płacił owe 20 zł. dopiero po dwóch tygodniach pobytu? Czyż nie zwrócono się doń o „ofiarę"? Wiemy, że pieniądze te (i za przepustki) wpływają do kasy szpitalnej, ale dlaczego np. osobom otrzymującym przepustki (mamy świadków) nie wydaje się kwitu z numerem, któryby umożliwiał kontrolę??? Gdzie jest podstawa prawna pobierania opłat za przepustki? Dlaczego tego nie ma uwidocznionego w regulaminach? Dlaczego w szpitalach (na każdym oddziale) niema księgi zażaleń na personel lekarski i pielęgniarski?

Miejmy nadzieję, że sprawa strasznej śmierci ś. p. Jankowskiego w zaparowanej i dusznej łazience na oddziale (budynku XI (piętro III) *stanie się przedmiotem specjalnego dochodzenia komisji dyscyplinarnej* i lekarz nawet, jeśli to on wydał podobne zarządzenie, będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Narazie p. prof. Semerau jest ogromnie zagniewany, a szkoda, bo dzięki naszym rewelacjom dowiedział się tego, czego mu nikt z podwładnego personelu dotychczas nie doniósł. Objawienie zaś złości ani chorym, ani miastu nie zapewni nic dobrego. Przeciwnie potwierdzić może tylko naszą tezę, że p. Falińska na terenie szpitala jest niezmożoną dyktatorką, której wszystko ulega, że władzom chodzi tylko o spokój i że w istotę sprawy musi szczerze wniknąć dyrektor wydziału szpitalnictwa, choćby był najserdeczniejszym druhem dyrektora szpitala.

Wr.

Dzika lichwa właścicielek pensjonatów

Warszawa jest niewątpliwie jednym z bardziej egzotycznych miast, jeśli idzie o stosunek tubylców do cudzoziemców. Tubylcy warszawscy uważają sobie za punkt honoru możliwie

jak najbezczelniejsze wyzyskiwanie cudzoziemców,

których nieszczęśliwy los zagnał do stolicy Polski.

Istnieje w Warszawie w al. Ujazdowskich pod nr. 9 pensjonat. Wedle posiadanych przez nas informacyj, pensjonat ten zamieszkują głównie cudzoziemcy i prawdopodobnie dlatego ceny są tam

wyśrubowane do nieprawdopodobnych granic.

Parę dni temu we wspomnianym pensjonacie chciał wynająć sobie pokój młody dyplomata, członek jednego z poselstw akredytowych przy rządzie Rzeczypospolitej. Gospodyni sprezentowała mu ani zbyt wielką, ani zbyt małą komnatę, bardzo skromnie umeblowaną, ale za to z własną łazienką i ubikacją. Oczywiście, jak na warszawskie stosunki jest to prawdziwy luksus, ale nawet jak na warszawskie stosunki wymieniona cena jest wprost horrendalna. Właścicielka pensjonatu zażądała bowiem za

wspomniany pokój wraz ze śniadaniami składającymi się z 2 bułek z masłem i szklanki herbaty ni mniej ni więcej tylko... 450 zł.

Dobrze byłoby, aby pensjonatem w al. Ujazdowskich nr. 9 zainteresowało się nasze M.S.Z. i ukróciło tę bezprzykładną kompromitującą lichwę.

gn.

Tydzień ubiegły

Dwa popularne dzienniki polskie wypowiedziały sobie walkę. Krakowski I.K.C. tarmosi się z warszawskim Kurjerem Porannym, wyciągając na światło dzienne coraz nowe, coraz mniej woniejące argumenty w niezbyt korzystnym świetle przedstawiające działalność obydwu organów prasowych.

Przyszłość pokaże czy racja była po stronie p. Dąbrowskiego, czy też raczej należy zapisać ją na konto p. Czarnockiego, ale już dzisiaj, z pierwszych etapów tej niezwykłej walki można wysnuć pewne wnioski.

Przede wszystkim wydaje nam się, że przy tak tragicznie słabym zainteresowaniu prasą, jak ma to miejsce w Polsce, metody walki obydwu wspomianych dzienników mogą zainteresowanie to zniwelować jeszcze bardziej, zmniejszając do wręcz katastrofalnego minimum. Bo cóż pomyśli sobie „szary czytelnik", jeśli dowie się, że w IKC.. fałszują teksty, a w Kurjerze Porannym rządzą... bolszewicy?

W chwili, kiedy słowa te piszemy, odcinek Kurjera Porannego jest poważnie zagrożony, bo... nie entuzjazmując się bynajmniej metodami IKC, pamiętając aż nazbyt dobrze grzechy i grzeszki tego koncernu, trzeba przyznać, że rozporządza on argumentami bardziej rzeczowymi niż Kurjer Poranny.

Jest faktem bezsprzecznym, że właśnie Kurjera Porannego filarem jest ponury brodacz (w poprzednim numerze W. W. przyrzekliśmy, że nazwiska jego na łamach naszego pisma więcej nie wydrukujemy), tragiczny plagiator i załgany publicysta. Jest faktem bezsprzecznym, że właśnie Kurjer Poranny autorytetem pięknej przeszłości za czasów ś. p. Wojciecha Stpiczyńskiego usiłował bronić wysoce skompromitowany Z. N. P., że wreszcie mimo „oddania się do dyspozycji Wodza Naczelnego", właśnie Kurjer Poranny został potępiony przez organ Armii — Polskę Zbrojną. To są wszystko fakty bezsporne i bynajmniej nie przyczyniające się do utrwalenia autorytetu dziennika, który wypowiedział walkę potężnemu koncernowi p. Dąbrowskiego.

Walka ta, której wyniki będą niewątpliwie decydowały o dalszej egzystencji Kurjera Porannego, na odcinku tego pisma sprawia wrażenie dużego zacietrzewienia, które jak wiadomo łatwo rodzi głupstwa. I tak np. obydwa artykuły dotyczące rzekomego fałszerstwa egzemplarzy IKC z pamiętnych dni maja 1926 r. są powiedzielibyśmy dość niefortunne, nawet w tym wypadku, jeśli nie była to, jak tłomaczy się niedzielny IKC, zwykła pomyłka zecerska. Bo mój dobry Boże, iluż to ludzi, ile instytucyj, ile organów prasowych, właśnie w maju 1926 r. rzucało kamieniami w Marszałka Piłsudskiego, a w maju 1936 r. chlubi się z tytułu „starej gwardii" Komendanta... Gdyby nawet tak właśnie w roku 1926 był do wydarzeń majowych ustosunkowany IKC, to... któż z nas jest bez grzechu.

Faktem jest, że uderzając personalnie w czołowych kierowników IKC, Kurjer Poranny zupełnie niesłusznie atakuje dr. Rubla, który o ile nam wiadomo i w roku 1926 i przed nim i po nim był i jest wręcz ortodoksyjnym entuzjastą Marszałka Piłsudskiego, bardziej może ortodoksyjnym niż niejeden współpracownik Kurjera Porannego...

Jak zaznaczyliśmy wyżej, nie mamy specjalnej sympatii dla IKC, to nie przeszkadza, że na odcinku walki z „Płomykiem" i z Z. N. P. koncern ten dobrze przysłużył się sprawie polskiej. Natomiast występowanie w obronie Z. N. P. jest conajmniej lekkomyślnością. Oblicze Z. N. P. jest dla nas osobiście zupełnie wyraźne, a o ile nam wiadomo, już w najbliższej przyszłości zostanie jeszcze gruntowniej, niż to miało miejsce dotychczas, naświetlone.

Organizacja zawodowa, która wykorzystuje tragiczną nędzę'swych nizin, tragiczną nędzę nauczycielstwa wiejskich szkół powszechnych, obrastając jednocześnie w barwne piórka na wyżynach przywódców, jest w naszych warunkach organizacją, którą bezwzględnie należy tępić, wszelkimi środkami dążąc do jej likwidacji. W tych warunkach „wybranianie" Z. N. P., wybranianie czy to za gotówkę, czy za zwiększenie ilości prenumeratorów, wszystko kosztem tych właśnie nędzarzy, zapomnianych przez ludzi i Boga, jest akcją conajmniej chybioną, jeśli nie wręcz... karygodną.

I dla tego wydaje nam się, że Kurjer Poranny niepotrzebnie wdał się w walkę, która musi skończyć się dlań przegraną. A szkoda, bo właśnie ten dziennik, w plejadzie wydawnictw gorączkowo poszukujących.. . miski z soczewicą, miał przez długie lata swe oblicze, z którym można było nie godzić się. ale które należało szanować.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...z Dyrekcji Monopolu Tytoniowego ustąpili nie zupełnie dobrowolnie pp. Nachtlich, Światełko, b. szef sprzedaży, Zdzisław Rudnicki, b. inspektor i Kazimierz Czyżowski, b. szef propagandy?

•

...popularny właściciel dwu kin stołecznych „Capitolu" i „Pana" p. Norbert Hochman postanowił przerzucić się do branży... cukierniczej? P. Hochman znęcony kokosami zbieranymi przez przez pp. Albrechta i Skępskiego zamierza już w najbliższych dniach otworzyć kawiarnię przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Marszałkowskiej.

•

...w pierwszych dniach stycznia Warszawa otrzyma jeszcze jeden teatr? Będzie to kameralny kabaret literacki, który pod dyrekcją dwu znanych fachowców teatralnych rozwija swe namioty nad jedną z popularnych kawiarni warszawskich.

•

...wielką sensację w sferach handlowych stolicy wywołała wiadomość o zmianie zawodu znanego żydowskiego handlarza brylantów pana P.? Kupiec ten, ongiś zalatwiający największe w kraju tranzakcje, przerzucił się do... finansowania ruletek, któremi „zarządza" przyjaciółka jego, Rosjanka z Odesy.

•

...ustąpił z zajmowanego stanowiska dotychczasowy inspektor dewizowy przy Grodzkiej Izbie Skarbowej w Warszawie, p. Węglewski, a jego stanowisko objął p. Petrykowski.

•

...znana w kołach graczy karcianych zawodowa pokerzystka, żona znanego przemysłowca stołecznego p. S. R. miała nader przykre zajście w jednym z klubów karcianych stolicy? Partner p. R. oznajmił, że nie gra ona „czysto" i szuka tylko naiwnych. Charakterystyczne, że wszyscy partnerzy stanęli po stronie ...antagonisty pokerzystki, która wobec takiej sytuacji rzuciła karty i opuściła lokal.

*

...w Sądzie Grodzkim 13-go oddziału toczyła się sprawa współpracownika działu kryminalnego jednego z największych warszawskich koncernów wydawniczych. p. Sz. Pan Sz. oskarżył dyrektora wielkiej spółki akcyjnej o zniesławienie, przez pomawianie p. Sz. o szantaż. Sąd dyrektora wspomnianej firmy uniewinnił, uznając dowód prawdy za... przeprowadzony.

•

...w jednym z dancingów warszawskich rozegrało się zajście między dwoma stałymi bywalcami panem Stanisławem R. i Mieczysławem A.? Pan R., osobistość znana w stołecznym światku pozłacanej młodzieży zarzucił panu A., że bezpodstawnie przypisuje sobie arystokratyczne pochodzenie. Zajście zakończyło się pojedynkiem. Były dwie dziury w niebie.

Chamstwo dyrektora

Zajście w lokalu popularnej kawiarni

W gmachu, w którym mieści się jeden z najpopularniejszych dancingów stołecznych i towarzystwo ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sikurta zdarzył się

niezwykle przykry skandal.

Jednemu z dygnitarzy towarzystwa ubezpieczeniowego wice-dyrektora Zysie vel Zygmuntowi Weissmanowi zachciało się jechać na drugie czy 3 piętro windą, znajdującą się w oficynie tego gmachu.

Na pełne zdenerwowania zapytanie dygnitarza ubezpieczeniowego, gdzie jest korba od windy, odpowiedział, znajdujący się w pobliżu roznosiciel gazet i sprzedawca papierosów w kawiarni Władysław N., że korba jest na 6 piętrze.

Mimo pełnej grzeczności odpowiedzi, „pan dyrektor" Weissman tak się zirytował brakiem korby, że uderzył chłopca

z całej siły w twarz.

Brutalne „bohaterstwo" dygnitarza ubezpieczeniowego trzeba zdecydowanie potępić. Lekceważenie ludzi pracy, ludzi, w każdym razie, zależnych od dygnitarzy, którzy

płacą za grzeczną odpowiedź biciem,

staje się u nas coraz bardziej zjawiskiem powszednim.

Smutne, że bici, dla kawałka chleba, w obawie utraty go, milczą. Więcej jednak smutne, że panoszy się coraz bardziej pewne siebie

„dyrektorskie" chamstwo.

Na marginesie tego zdarzenia warto jeszcze zaznaczyć, że rozhulanie się i *szas anie „bractw" ubezpieczeniowego* na terenie wspomnianego popularnego dancingu i kawiarni, przybiera już tak rażące rozmiary, że uniemożliwia wprost zwyczajnym śmiertelnikom, nie należącym do „włodarzy" gmachu, spokojne przebywanie w tym miłym zresztą lokalu kawiarnianodancingowym.

h.

Hucpa w „Cyruliku"

Kiedy p. Jarosy nauczy się po polsku?

Drukując w poprzednim numerze lakoniczne sprawozdanie z premiery w „Cyruliku Warszawskim", zapowiedzieliśmy, że w najbliższej przyszłości zajmiemy się zarówno „polszczyzną" p. Jarosy'ego, jak i reklamą „Cyrulika". Żałujemy coprawda, że zarówno na pierwszym, jak i drugim odcinku znaleźli się ludzie, którzy nas wyprzedzili, że wspomnimy chociażby

recenzję z „Cyrulika" Boya-Żeleńskiego,

ale — mimo to — nie rezygnujemy.

Pan Fryderyk Jarosy jest niewątpliwie jedną z najbardziej tajemniczych postaci w rodzinie aktorstwa polskiego. Spadł do Warszawy jak gdyby z nieba, na skrzydlach „Niebieskiego Ptaka" Juźnego i... został. Było to bardzo ładnie z jego strony, bośmy w ten sposób zyskali bardzo dobrego, kulturalnego konferansjera, który swą łamaną polszczyzną

doskonale potrafił zabawiać warszawską publiczkę

na deskach różnych teatrzyków.

Z właściwym „Węgrom" talentem potrafił zaklimatyzować się w Polsce, zasymilować, zarabiać, pisać książki (!), tylko nie mówić po polsku. Można ostatecznie wybaczyć awersję do języka polskiego dyrektorowi wielkiego koncernu przemysłowego, który do naszego kraju przyjechał jak do kolonii, aby zainkasować jak najwięcej pieniędzy i wrócić potem do Vaterlandu, jeśli oczywiście nie dostanie innych dyspozycyj od ...sztabu generalnego tegoż Vaterlandu, ale — p. Jarosy jest artystą, dla którego

pieniądz czy dyspozycja sztabowa nic nie znaczą,

bo jeśli w Polsce pozostał, to dlatego, że pokochał ten gościnny kraj, że jego tu również pokochano, że stworzono mu do pracy klimat niewątpliwie bardziej życzliwy niż w trupie p. Juźnego, a mimo to.... p. Jarosy nie nabrał sympatii dla polskiego języka.

Oczywiście zdarza się, że ten czy ów, nie ma talentu lingwistycznego, ale (przez kilkanaście lat możnaby nawet szympansa nauczyć ludzkiej mowy... Więc?

Więc p. Jarosy ten właśnie odcinek swych obowiązków wobec kraju, który udzielił mu gościny, traktuje po macoszemu,

a może raczej po... wielkopańsku.

Bo widząc jak jego szkaradnymi łamańcami językowymi delektują się „żydkowie", jak mimo tych łamańców zapraszają go na „fajfy" ministrowie czy wojewodziny, jak „naród" cały chołubi go, niepomny obrzydliwego żargonu, żargon ten przyswoil sobie na stałe.

Jak wspomnieliśmy, nie byłoby to nic zdrożnego, gdyby takim właśnie żargonem mówił przybysz, który w Polsce bawi parę miesięcy, czy nawet zasiedziały p. Jarosy, ale w krótkich, szmoncesowatych konferansjerkach; niestety, jak większość „węgrów"

p. Jarosy jest bezczelny i ze swym „slangem" występuje w wielkiej, tytułowej roli

sztuki, w której Junoszy - Stępowskiemu powierzono epizod...

Nie mamy najmniejszego zamiaru z powodu nietaktu p. Jarosy'ego rozdzierać szat, ale wydaje nam się, że sympatyczny skąd inąd „Cyrulik Warszawski" powinien jakoś ukrócić tę niewiarygodną megalomanię swego artystycznego przywódcy, jeśli oczywiście nie chce w szybkim tempie przeobrazić się

w teatr... Kamińskiego przy ul. Oboźnej.

Równie skandalicznie przedstawia się reklama „Cyrulika", równie głupawa, jak hucpiarska. Głupawa, bo jeśli wydaje się jej „twórcom", że w teatrze z prawdziwego zdarzenia można reklamować na ostatnim miejscu (albo nie reklamować wcale)

zdolnego aktora, którego wyprzedzają „ogoniarze",

ale za to członkowie zarządu ZASP'u, to mylą się gruntownie. Hucpiarstwo reklamiarzy „cyrulikowych" posuwa się tak daleko, że zaraz po premierze, a jeszcze przed ukazaniem się recenzyj, rozsyła dyrekcja teatrzyku do administracyj warszawskich dzienników płatne wzmianki zredagowane tak, jak gdyby były one materiałem redakcyjnym. Po ostatniej premierze rozesłano takie wzmianki, zakończone słowami:

„Brawo Jarosy!"

Ten i ów, mniej krytycznie nastrojony czytelnik, mógł przyjąć tę pochwałę, wypoconą w kancelarii „Cyrulika", za ocenę recenzenta danego dziennika....

Jakim mianem należy nazwać podobne metody postępowania, nie będziemy mówili, wierząc, że panowie z Kredytowej domyślą się sami.

Krzysztof Miłosz

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„CYGANERIA WARSZAWSKA“ (Teatr Narodowy). — Kiedyś niewątpliwie interesująca sztuka p. Nowaczyńskiego, dziś siaj drażni i denerwuje. Jak najfatalniej pojęta przez reżysera (Solski), bezdusznie zagrana przez aktorów nie wierzących w to co grają, jest ponurym widowiskiem, na którego mogą chodzić jedynie ludzie nie mający nic do stracenia. Taki nawet jak oprzytomnieje i wskoczy na scenę, aby zarżnąć p. Balcerkiewicz, będzie entuzjastycz nie przyjęty przez resztę widzów, którzy mieli nieszczęście kupić pełne bilety. Ostrożnie z kartkami, chyba, że po 50 gr.

„CARMEN“ (Gościnny występ St. Gruszczyńskiego w Operze). Parę miesięcy wstecz, byliśmy jedynym pismem, które domagało się Gruszczyńskiego na scenie. Nie zawiedliśmy się na nim. Ten arcy-doskonały śpiewak z Bożej łaski dowiódł, że zawiść „przyjaciół“ i „proroctwa“ kolegów są bardzo szmatławymi gierkami. Coprawda, drogo kosztowało Gruszczyńskiego ponowne wykazanie swego talentu, ale wierzymy, że po niezwykłym tryumfie w „Pajacach“ i „Carmen“ znów znajdzie się dla Gruszczyńskiego właściwe miejsce na scenie operowej. Obok Gruszczyńskiego wystąpił jak zwykle świetny Czaplicki i... nadspodziewanie dobra zarówno głosowo jak i zewnętrzną aparycją Rupertowa. Tragizm baletu ułożonego przez Ajzyka „Leontiewa“ ratowały magistrackie konie w 4 akcie.

„WOŹNY I MINISTER“ (Teatr „Ateneum“). Możnaby od biedy przeprowadzić paralelę między przedstawieniem w „Ateneum“, a spektaklem w „Cyruliku“. Jeśli nie robimy tego, to jedynie dla tego, że w porównaniu tym, „Cyrulik“ odniósłby sromotną porażkę. Komedia w „Ateneum“ jest właściwie typowo flers‘owską farsą, o tyle bardziej niezwykłą, że podczas gdy pierwszy akt jest niezły, dwa środkowe nudne, to czwarty wręcz doskonały. Reżyserując „Woźnego i ministra“ Perzanowska dała tej błahostce kapitalną obsadę, a ta znów maksimum szczerości i humoru. Nietylko znakomici Jaracz i Broniszówna, ale nawet p. Pośpiełowski zagrał wcale zręcznie. Wręcz kapitalny był p. Łuszczewski, bardzo trafny p. Daniłowicz i bardzo denerwujące trzy gracje, z wyjątkowo niefortunnie obsadzoną p. Bonacką na czele. Kupno pełnego biletu jest nie tylko wskazane, ale szczerze zalecane.

„DUBY SMALONE“ (Teatr „13 rzędów“). — Drugi program sympatycznego teatrzyku jest bodajże, lepszy od poprzedniego. Chociaż brak Zimińskiej, to jednak jest Andrzejewska, a to naprawdę wielka artystka. Szkoda tylko, że w tak bardzo mikroskopijnych dawkach „podano“ ją w programie „Cyrulikiem“, teatrzyk nad Kowskiego, coraz lepsza p. Nobisówna, efektowna p. Godlewska, no i jak zwykle przezabawni Ławiński, Krukowski, Bogucki. W porównaniu ze szmirą TKKT‘ ciarską i bardzo zdeklasowanym w tym tym programie „Cyrulikiem“ teatrzyk nad Café Clubem jest przyjemną rozrywką w b. dobrym gatunku.

„JESTEM NIEWINNY“ (Kina „Światowid“ i „Studio“). — Co byśmy nie napisali o tym kapitalnym filmie reżyserii sławnego twórcy „Nibelungów“ Fritza Langa wszystko będzie mało. Trzeba koniecznie pójść i zobaczyć ten prawdziwy majster sztyk sztuki kinematograficznej wyrosły w krainie... lynch‘u. Gra Sylvi Sydney, jak i jej partnera — pierwszorzędna. Nad program dwie arcy-zabawne kreskówki kolorowe. Kupcie pełny bilet. Opłaci się stanowczo.

Widz.

DROBIAZGI

Polska rozporządza szesnastoma państwowymi archiwami, a mianowicie: Archiwum Główne Akt Dawnych, Skarbowe, Akt Dawnych Ministerstwa W.R. i O.P., Akt Nowych w Warszawie, Lublinie, Płocku, Piotrkowie, Radomiu, Kielcach, Grodnie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy, oraz w Krakowie. Utrzymanie tych archiwów kosztuje rocznie z górą pół miliona złotych.

(r.)

CHCĘ BYĆ PIĘKNĄ!

Na dzień dobry

Nowe wskazówki Pani LOLI

Spotykamy bardzo dużo pań, które skarżą się na nadmierną ilość łojotoku, wiele wągrów, że cera ciągle się błyszczy, jest szaro ziemista. Pierwsze i drugie Panie powinny swą cerę pielęgnować.

Zastanówmy się przede wszystkim *nad nadmiernym przetłuszczaniem skóry.* Jest to temat bardzo ciekawy. Sóry o nadmiernym łojotoku, równie jak i trądziku, trzeba koniecznie leczyć, gruntownie czyścić, to oczywiście zrobić może tylko kosmetyczka. Natomiast skóry niezbyt zaawansowane łojotokiem można samej kurować i pielęgnować.

Jak zachować się przed pójściem spać, jak czyścić skórę na noc pisałam paniom w poprzednim numerze. Bardzo ważną rzeczą jest *usuwać nadmiar tłuszczu i wągry,* które umiejscowiają się na nosie i brodzie. Można w domu stosować różne zabiegi, które przy dobrych chęciach wypadną dobrze i dadzą rewelacyjny efekt.

A więc każda Pani o cerze tłustej powinna mieć w domu, astringente i creme de massage. Astringente ma własności *oczyszczania skóry z łojotoku i ściągania porów* — krem konieczny do masowania twarzy. Następnie można stosować, *kompresy gorące* kilkakrotnie zmieniając je, aż do najgorętszych — po tym doskonale robi lód, jeśli nie mamy go w domu, zimna woda zastąpi go równie dobrze.

Raz w tygodniu *możemy zastosować maskę,* przyrządzoną przez kosmetykę, albo poprostu zwykłą maskę z białka, dodając kilka kropel cytryny. Z chwilą, gdy maska dobrze zaschnie, zmywamy ją mocno ciepłą wodą, a po tym bardzo zimną.

Przyglądając się swojej skórze można zobaczyć *kilka zmarszczek w kącikach oka,* lub braki naskórka, sporo pryszczy, często także złe napięcie skóry. Te defekty skóry i mięśni — trzeba koniecznie usuwać, przez masowanie.

Codziennie, rano usiąść wygodnie i po wymyciu skóry nasmarować twarz odpowiednim kremem i masować tak, ażeby skóry nie wyciągać i nie przemęczyć.

Więc zaczynamy: od podbródka w kierunku ucha, od nosa do kącików oka, mięsień okrężny oka b. delikatnie, od skroni zaczynając w kierunku nosa, a następnie czoło. Kilka takich dobrych ruchów, to na codzień jest bardzo ważne, tak jak i gimnastyka — całego ciała; podobnie gimnastykujemy i twarz.

Po masażu trzeba twarz zmyć wodą tualetową, lepiej jeszcze astringentem i wtedy można śmiało robić maquillago.

Miłe za tym Czytelniczki zechcą wziąść pod uwagę:

1) Gimnastyka ranna pięć minut,

2) kąpiel lub prysznic ciała i twarzy,

3) masażyk pięciominutowy, staranne zmycie kremu,

4) maquillage (upiększenie),

Gdy to stosować będziemy codziennie rano, jestem przekonana, że *pozbędziemy się tłustej skóry.* — Gimnastyka nada sylwetce młodzieńczego wyglądu, a cera nabierze świeżego i zdrowego wyglądu.

A przy tym wszystkim samopoczucie wzmocni się nadzwyczajnie.

Zaręczam, że efekt tych wskazówek będzie rewelacyjny.

Pani LOLA.

Dobrana kompania

szantażuje znanego przemysłowca

W środowisku żydowskiej finansjery stołecznej niezwykłe wrażenie wywarła afera miłosna syna znanego przemysłowca stołecznego, właściciela kilkunastu kamienic i przedstawiciela poważnych firm górnośląskich.

Młody człowiek, który jest prawą ręką ojca w olbrzymich interesach, aczkolwiek żonaty,

zainteresował się pewną b. urodziwą rozwódką,

która z niezwykłym talentem potrafiła zainteresowania młodego przemysłowca... zdyskontować, uzyskując luksusowe urządzenie mieszkania, które przemysłowiec kupił, jak również parę kosztownych futer, biżuterię, etc.

Oczywiście byłoby to wszystko zupełnie zrozumiałe i napewno nie stworzyłoby okazji do usługębnej plotki, gdyby nie inna,

bardziej pikantna historia.

Oto dama serca wspomnianego przeprzemysłowca szybko zorientowała się, że jest on zwolennikiem hazardowej gry w karty i zaczęła wobec tego urządzać w swym mieszkaniu karciane seansy, na które zapraszała znanych szulerów warszawskich, którzy w bezprzykładny sposób oszukiwali w grze,

narażając przemysłowca na olbrzymie straty.

Któregoś dnia młody człowiek przychwycił swych partnerów na gorącym uczynku. Ale tu dopiero zaczęła się tragedia. Bo oto dobrana kompania zaczęła szantażować przyjaciela rozwódki, że jeśli nie zapłaci

odszkodowania w wysokości 30 tysięcy złotych,

doniosą żonie, i ojcu o stosunkach jakie go łączyły z uroczą a sprytną rozwódką!. Przemysłowiec powierzył sprawę swą jednemu z adwokatów warszawskich, który widząc jednakże, że nie da sobie rady ze zgraną kompanią, postanowił sprawę skierować do prokuratora.

Oko.

POD ŚWIATŁO

W Kurierze Czerwonym z dn. 27 ub. m. w opowiadaniu polskiego lotnika zatytułowanym: „Jak bombardowałem Madryt“, czytamy:

„Jeżeli nie — nawrót pikowanie i jeszcze raz... Choć serce się wzdryga...“

Pan B-ski jest niekonsekwentny. Bo albo jest facetem wytrzymałym, kocha dukaty i z zimnym spokojem rzuca bomby na hiszpański naród, albo też „serce mu się wzdryga“, to na jakiego diabła wstępował do armii gen. Franco?

•

W dziale ogłoszeń Małego Dziennika z dn. 9 b. m. czytamy taki inseracik:

BEZROBOTNI doskonała okazja! Kino walizkowe, wąskotaśmowe. „Pathebaby“ 175 złotych. Obsługa łatwa. Zgłoszenia ze znaczkiem 50 gr. na prospekt, „Mały Dziennik“. Warszawa, Jerozolimska, Witkowski.

Proponować bezrobotnym... kino walizkowe za 175 złotych, to już nawet nie złośliwość, a zwykła granda. Jak panu nie wstyd p. Witkoszczak?

Stary pies

W GRUDNIOWYM PROGRAMIE



Wytwornego Café-Dancingu „ADRIA“ występuje kapitalne trio amerykańskich tancerek i śpiewaczek Gina, Lee i Bary, które zdobywają sobie huczne oklaski.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mms zerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39